

## Ślepi i głusi

Od lat socjaliści walczyli o obniżenie cen artykułów pierwszej potrzeby, wychodząc ze słusznego założenia, że najniższe zarobki, jakie „obowiązują“ w Polsce, w porównaniu z innymi krajami, nie są dostosowane do wysokości cen narzuconych przez kapitalistów prywatnych, jak i monopole państwowe.

Cena cukru za kg. wynosiła w Polsce do jesieni ub. r. 1 zł. 25 gr., czyli całodzienny zarobek robotnicy w tkalni, albo mężczyzny przy robotach rolnych na dalekiej prowincji.

Cukier wywieziony np. do Anglii sprzedają cukrownicy po 7 gr. kg. Nie ponoszą jednak żadnych strat, bo otrzymują premje wywozowe, właśnie z ceny płaconej przez konsumenta w Polsce.

Po długich naradach i uzgodnieniach z „biednymi“ cukrownikami rząd obniżył cenę cukru na 1 zł. za kg.

Naszem zdaniem cukier jest jeszcze za drogi i dalsza obniżka jest konieczna. Obniżka ceny cukru wpłynęła na wzrost spożycia na rynku wewnętrznym, czego najlepszym dowodem są wpływy z akcyzy tak zw. podatku od cukru.

Skarb Państwa wziął udział w obniżce ceny za cukier, przez obniżenie podatku. Spodziewano się, że zmniejszenie wpływów z akcyzy wyniesie miesięcznie ok. 2-ch milionów zł.

Tymczasem ostatnie obliczenia wykazały, że skarb z akcyzy od cukru uzyskuje zaledwie o 700 tysięcy zł. miesięcznie mniej, aniżeli przed obniżką.

W I-ym kwartale r. b. nastąpił w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. poważny wzrost spożycia cukru. Podczas gdy we wspomnianym okresie r. ub. spożycie cukru wyniosło 64 tys. tonn, to w roku bież. — 81.7 tys. tonn. Tak więc spożycie cukru wzrosło o 27.6 proc.

Gdyby cena cukru wynosiła 50 — 70 gr. za kg., nie byłby już artykułem zbytku. Dzieci robotników i chłopów mogłyby pić i jeść słodzone potrawy.

A w Polsce są dzieci — zwłaszcza na kresach, które nie znają smaku cukru. Zresztą cukier zamyka się na klucz, matka wydzielą go bardzo oszczędnie, bo 1 zł. stanowi wielki wydatek w głodowym budżecie rodziny robotniczej, czy chłopskiej. Jest tylko jedna

droga prowadząca do zmiany stosunków, w których męczą się miliony ludzi. Podniesienie zarobków całego świata pracy.

Cała troska dnia powszedniego przytłacza swoim ciężarem kobiety, bo one muszą wiązać koniec z końcem, na ich barkach spoczywa odpowiedzialność za wyżywienie i zdrowie rodziny.

Kobiety muszą zrozumieć, że walka o nowy ustrój leży w interesie bezpośrednim tej małej biednej rodziny.

Zaciskanie pięści, złorzeczenie, modlitwa i pokora nie pomogą. Trzeba stanąć w szeregach organizacyjnych partji P. P. S., czy klasowych związkach zawodowych i dopomóc do wygrania sprawy. Żadne trudy i mozoly, „urabianie rąk po łokcie“ nie zmieniają położenia kobiet.

Nie mamy nic do stracenia a wszystko do zdobycia. Nie można się spodziewać pomocy z żadnej strony, bo rządzą światem ślepi i głusi. Nie widzą, że ucho się urywa i dzban z hukiem padnie na ziemię. D. KLUSZYŃSKA.



Panowie w stolicy radzili, Panowie cygara palili.

## Pomysłna djagnoza

Różne są sposoby badania czyjś — jego czy jakiegoś stanu. Gdy chcemy zdać sobie sprawę, jak się ktoś czuje, czy jest mocny, jakie są jego siły żywotne — obserwujemy wyraz jego twarzy, prężność mięśni, śledzimy ruchy. Najmiarodajniejszy jest jednak zawsze pod tym względem puls, rytm jego bowiem wskazuje nam zmiany, zachodzące w organizmie.

Dzień 1 maja jest właśnie takim pulsem ruchu robotniczego. Z tego, jak wypadł, jaką miał moc, natężenie, regularność, wyczytać możemy wiele wyraźnych oznak.

Dzień pierwszy maja 1936 r. zaznaczył się w Polsce przedewszystkiem niebywałą dotychczas mocą pulsowania. W pochodach socjalistycznych brały udział ogromne ilości ludzi. Zaczniemy od Warszawy. Największy plac w Warszawie wypełniły tłumy po same szeroko rozległe brzegi.

Stosując wyraźniejszą miarę, możemy powiedzieć, że las czer-

wonych sztandarów w Warszawie rozpościerał się na przestrzeni 5 klm.

Ze wszystkich stron Polski dochodzą takie same wiadomości: w tegorocznej manifestacji pierwszomajowej uczestniczyły tłumy większe niż kiedykolwiek.

Zwłaszcza zwarte i wspaniałe były manifestacje w doświadczonych niedawno ciężko i boleśnie Krakowie, Lwowie.

W wielu miejscowościach do naszych pochodów przyłączały się grupy ludności wiejskiej, dając wyraz rodzącej się solidarności miasta i wsi. Fakt znamieny i radosny.

Połączmy w jeden obraz te długie i szerokie demonstracyjne pochody, sunące w dniu 1-ym maja po ulicach naszych miast i miasteczek. Ileż to „kilometrów“ socjalizmu polskiego zaznaczyło swe istnienie tego dnia.

A jeśli pomnożymy tę ilość przez ilość tych tylko krajów, o których wiemy, że conajmniej dorównują nam pod względem ruchu socjalistycznego, otucha umocni się w naszych sercach i wiara w rychłą zmianę stanie się pobudką codziennych naszych działań.

Badajmy dalej potężne tegoroczne zjawisko pierwszomajowe.

Regularności jego pulsu nie zakłóciły żadne dysonanse, ani ze strony innych odłamów, ani policji; nic nie mąciło wyraźnego ryt-

mu poważnie i świadomie manifestującego socjalizmu. Wszędzie zwracała uwagę sprawność organizacyjna naszych pochodów, akademij; sprawność ta świadczy przecież, że potrafimy nie tylko „defilować“ zgrabnie, ale żeśmy potrafili osiągnąć sztukę karności i solidarnych wystąpień.

Doprawdy — ten „1 maj“ — to ogromnie cenny probierz siły klasy robotniczej.

Pracując na określonych, dość wąskich odcinkach ruchu, w jakichś wydziałach, komisjach, związkach, bibliotekach — chociaż zasięgamy informacji na zebraniach i za pośrednictwem prasy — z całokształtu dorobku ruchu proletariackiego tak dobrze zdać sobie sprawy nie możemy. Brak nam zawsze tej najistotniejszej wiadomości, nie zawartej ani w sumie wpisanych składek, ani ilości odbytych zebrań — o nastroju i gotowości bojowej towarzyszy.

Jeszcze w przededniu święta nie wiemy dobrze — jak ono wypadnie, niezależnie od przeszkód tak nieistotnych, jak brzydka pogoda, czy szykany władz.

Wyraźne oblicze klasy robotniczej, jego zbiorowa wola ujawnia się w całej pełni w dniu Święta Pracy, które w tym roku zdaje się zapowiadać bliskie a radosne zmiany.

Taki dobry miało puls!...

## Robotnicy i chłopci

Chłopci i Robotnicy! Mężczyźni i kobiety! Niema krzywdy chłopca, która nie byłaby krzywdą robotnika. Niema krzywdy robotnika, która nie byłaby krzywdą chłopca.

Chłopci i Robotnicy! Zbliźcie się do siebie, poznajcie wzajemnie

swe troski i zadania. Zwiążcie się, podajcie sobie swe ciężko spracowane dłonie, celem wspólnej walki o Polskę chłopsko - robotniczą, o Rząd robotników i chłopów, który zapewni wszystkim pracę i dobrobyt.

Jedynym piśmie kobiet pracujących

# Zdobyliśmy przestworza

## by szerzyć mord zamiast kultury

Kiedy pierwszy lotnik wzbił się w powietrze, dusza rozpięła piersi.

Nauka świeciła triumf prawdy.

### Z kaloszami w duszę

Hitler nie tylko rządzi, ale panuje i zmusza do posłuchu cały naród niemiecki przez drakońskie prawa.

Zastosowano nowe prawo o rozwodach, które jest niespotykanym w świecie gwałtem.

Wystarczy denuncjacja sąsiadka, żeby ministerstwo uznało małżeństwo za rozwiedzione, wbrew woli małżonków. Wystarczy, żeby stwierdzono, że małżonkowie prowadzą niemoralny tryb życia, sięją zgorzenie, bez sądu, t. zn. bez przesłuchania oskarżonych i ich obrońców — rozdzielić można ludzi, chociażby mieli dzieci i kochali się. Jeżeli wywiad stwierdzi, że jedno z małżonków prowadzi propagandę komunistyczną, rozdziela się małżeństwo.

Hitler nakazał rozwieść się wszystkim Niemcom, ożenionym z Żydówkami i wszystkim Niemkom, które wyszły zamąż za Żydów.

Tysiące rodzin rozbito, złamano szczęście małżeństw, które lata całe żyły szczęśliwie i dzieciom odebrano ojców albo matki.

Takie gwałty dokonuje się w 20 wieku, w obliczu świata posiadaczy. Wywieszono wygodny szyldzik, że sprawy wewnętrzne państwa nie podlegają dyskusji i rządy innych państw nie będą się mieszały do tych zagadnień.

Tylko klasa robotnicza podniosła głos protestu przeciwko wszystkim gwałtom w krajach faszystowskich.

### Odchodzą od życia

Walka aż do zupełnego wyczerpania nerwów i sił o dach nad głową, o kawałek chleba dla siebie i rodziny jest na porządku dziennym.

Zaledwie dziecko odrośnie od ziemi, dziecko proletariatu, pojmuje całą nędzę życia swojego otoczenia.

Niema litości w dzisiejszym świecie dla niedoli ludzkiej, bo ustrój ten jest właśnie źródłem wszystkich nieszczęść.

Umieranie ludzi na ulicy z głodu, kiedy sklepy i sklepy pełne zapasów, rzucanie się z mostów do wody ludzi młodych, którzy dopiero rozpoczęli wędrówkę, podrzucanie dzieci przez matki zrozpaczone, a nawet zabijanie dzieci, te wszystkie straszne, tragiczne wypadki są najcięższym oskarżeniem dla dzisiejszych „panów świata“. W Warszawie, w marcu 129 osób popełniło samobójstwo, w tej liczbie 35 z wynikiem śmiertelnym.

W zawody z ptakami, dotychczasowymi włodarzami przestworzy i szlaków podniebnych ruszył człowiek i zwyciężył ptaka.

Samoloty, balony wznoszą się do 20.000 metrów, gdzie zaledwie myśl ludzka miała odwagę „lądować“.

I ta wielka zdobycz mózgu ludzkiego poszła na służbę niszczycieli szczęścia i życia milionów. Niebezpieczeństwo powietrzne zwróciła uwagę świata. Wszystkie państwa na globie zbroją się „w powietrzu“, żeby najskuteczniej zniszczyć sąsiadów bliższych czy dalszych. Bo dla samolotów nie ma granic, ani morza, rzeki, czy góry nie przeszkadzają eskadrze samolotów „odwiedzić“ sąsiadów.

Lotnictwo bambardujące wybija się na pierwszy plan i ono właśnie będzie niszczyło i paliło, truciło i mordowało bliźnich, braci i siostry, których kazano miłować. Samoloty Anglii, Niemiec, Francji, Włoch mogą zabrać po 500 tonn bomb wybuchowych, gazowych, zapalających. Wystarcza

50 kilogramowa bomba do zburzenia domu, 1 kilogramowa do zapalenia, a drobna część iperytu do zatrucia człowieka.

Jakaż to potworna niszczycielska moc reprezentuje 500 tonn bomb, które może przewieźć lotnictwo np. Niemiec.

Anglja, Francja, Włochy, Rosja, Japonja, Ameryka, Niemcy, Rumunja, Czechosłowacja, Belgja, Państwa Bałtyckie, Jugosławja, Polska, wszystkie państwa się wysilają, żeby zbudować flotę powietrzną dla obrony.

Wszyscy mówią tylko o obronie, ale wiadomo, że źródło niepewności to Niemcy Hitlera z flo-

ta powietrzną: 5000 samolotów, 45.000 oficerów i szeregowych.

Około 20.000 samolotów różnego typu w świecie czeka na sygnał, żeby rozpocząć niszczycielską robotę. Zabiegamy i troszczymy się o małe sprawy dnia powszedniego, nie zdajemy sobie sprawy, jaką zagładę szykują dzisiejsi dzierżyciele władzy świata kapitalistycznego.

Patrjoci jak Hitler, Mussolini i inni zwracają się do kobiet z wezwaniem, żeby spełniły swój obowiązek i rodziły dzieci.

Należy otworzyć oczy, nastawić uszy, patrzeć i słuchać, żeby w porę zrozumieć, co się święci.

### Bohaterki z Wuppertal

Trzeba być silnym. Trzeba umieć wytrzymać wszystkie ciosy i nie odstępować od swych mężów, synów, braci i ojców. Swoją niezłomną wolą, swym wspaniałym, kobiecym hartem podtrzymywać ich wolego ducha, aby nie ułękli się miaz-

dzących trybów nikczemnego, faszystowskiego systemu. Aby nadal kroczyli drogą, którą sobie wytknęli, drogą nieklamanej wolności, wierząc, że jej kres jest już tak niedaleki.

Takie są bohaterskie kobiety z Wuppertalu. Maszyna „sprawiedliwości“ hitlerowskiej porywa ich najbliższych, twardych robotników, nieumiejących zginąć karku przed byle pacholkiem kapitalistycznym, nie dających nakładać sobie jarzma niewoli i wyzisku, pragnących i umiejących samodzielnie kształtować swoje robotnicze, tradycyjnie rewolucyjne życie.

Tej świadomości rewolucyjnej panicznie boi się faszyzm. Strach popycha go do najokrutniejszych zbrodni. Setki ludzi posyła na tysiące lat do więzień. W każdym procesie stają przed sędziami kobiety. Młode dziewczęta, kobiety, małżonki, matki i starszki. 42-letnia Lizabeta Lindemann, żona inwalidy wojennego, została skazana na cztery lata więzienia. Pani Liza Gadow, której mąż odbywa trzyletnie więzienie, została aresztowana za to tylko, że jest żoną więźnia politycznego. Czworo dzieci płacze za matką w opustoszałym domu. Na dwa lata skazano 40-letnią Lizabetę Storrath, której mąż zginął w „obronie honoru ojczyzny“, a syna zamknięto na cztery lata w więzieniu za organizowanie związków zawodowych. Wstrząsająca jest liczba lat więziennych, wstrząsający jest los skazanych kobiet, odrywanych od małych dzieci.

Pani Alvina Köhler, lat czterdzieści, matka małego dziecka, jest w ciąży. Za tą kobietą zamknęła się żelazna brama więzienia na dwa lata. Jej dziecko ujrzy świat w dusznej, strasznej celi, przesyconej atmosferą mordu, krzywdy i nędzy. Straszny to świat. Świat faszyzmu, głodu i wojny. Świat, w którym matka popełnia zbrodnię stanu, walcząc o chleb dla swego dziecięcia i broniąc swych ludzkich praw.

### Kobieta wiejska

W sobotę, 25 kwietnia, odbył się wieczór dyskusyjny w Świetlicy Akademickiej Młodzieży Ludowej w Warszawie na temat znaczenia kobiet w podnoszeniu kulturalnym wsi. Referentki: ob. ob. Szczawińska i Maniakówna mówiły, że ruch wśród dziewcząt na wsi za zdobywaniem światła i kultury jest ogromny. Te, które weszły do organizacji młodzieży wiejskiej „Wici“, pracują porządnie i gorąco przeciwstawiają się zakusom księ-

żym i endeckim, zmierzającym do rozbicia Wiciarzy. Ale walkę najcięższą muszą toczyć ze wstecznictwem starszego pokolenia, zwłaszcza matek. Koła wiciowe w kursach „gęsto urządzanych no wsiach“, biorą pod uwagę sprawę kobiety wiejskiej. Największe bolączki to nadmierne przepracowanie kobiety, która nie tylko ma na głowie dom, dzieci i t. zw. gospodarstwo kobiece, a więc ogród, hodowlę, ale nadto pomaga w polu. Wynikiem tego przepracowania jest przerażający stan zdrowia kobiet na wsi. Przyczynia się też do tego niemało bardzo częste rodzenie i karmienie dzieci. Pogadanki higieniczne cieszą się też niebywałą frekwencją — kobiety przychodzą nie tylko po to, żeby słuchać, ale żeby się poradzić doktora — prelegenta.

W dyskusji, w której między innymi zabrała głos, obecna jako gość, tow. Weychert - Szymanowska, wyłoniła się sprawa kierunku, w jakim ma iść praca „światlająca“ kobiety na wsi. Czy zamknąć ją w sprawach domowych i praktycznych, gospodarczych, podnoszenia higieny ze zwróceniem uwagi na konieczność regulacji urodzeń, czy dać jej większy rozmach wyzwoleńczy, zmierzający zarówno do rozbicia kajdan, które nakładają na kobiety wiekowe tradycja niewoli, jak do zwalczania wspólnie z mężczyznami ustroju, który na całym życiu wsi odciska pieczęć nędzy i niedoli beznadziejnej.

Dyskusja przeciągnęła się tak długo, że ma mieć jeszcze innego wieczoru ciąg dalszy.

## Wychowanie harmonijne

W rodzinie Kubalów jest dwunastoletnia Stasia. Wszyscy mówią o niej, że ma dobrą głowę, bo i uczy się dobrze, i z gazety wszystko zrozumie, i z dorosłymi porozmawiać potrafi. Mądra z niej dziecko. Jest tylko jedna bieda — ciągle choruje. To się zaziębi i ma gorączkę, to ją głowa boli, to jest jakaś bez siły. Rodzice się martwią, a sąsiedzi mówią: „Ano, takie mądre dziecko to wiadomo, że nie pożyje długo“ i wzdychają kiwając głowami.

Naprzeciwno Kubalów, u Stoltowskich, to znowu mają inne zmartwienie. Mają dziesięcioletniego chłopaka Pietrka. Ten jest zdrowy jak wół, mocny, rozrośnięty, nigdy nie chorujący, ale głupi jak but. Spoczątku to matka się cieszyła, że on jest taki mocny i zdrowy i ciągle go czemś karmiła, żeby to jeszcze silniejszy był, ale później to zrobiło jej się przykro, że jej chłopak taki gapa, nic się nie chce uczyć i ani go kijem do książki zapędzisz.

Na tych samych schodach, u Miarków to mają wielki kłopot ze Stefkiem. Chłopiec ma jedenaście lat. Uczy się dobrze, zdrow jest, więc z chorobami nie mają nigdy żadnych strapięć, tylko... Tylko ciągle mają przykrości, bo Stefek to złe jakieś dziecko. I w domu zawsze coś spoci, i w szkole nauczycielka skarży się, że sam jest nieznośny a i innym kolegom przeszkadza, i sąsiedzi narzekają, że z ich dziećmi stale jakieś kłótnie i bójkę wszczyna. Rodzice i karą i

prośbą starają się go jakoś zmienić i do dobrego namówić, ale im się to nie udaje.

Nieraz lokatorzy z tego domu tak mówią: „żeby to jakie dziecko miało rozum Stasi, zdrowie Pietrka, a było tak dobre jak Stefek jest zły, toby było chyba najlepsze dziecko na całym świecie. (A jak coś jest najlepsze, to się mówi — idealne).

Te dzieci sprawiały rodzicom dużo kłopotu, ale sami rodzice byli winni tym swoim zmartwieniem. Złe wychowywali oni swoje dzieci od samego początku, a kiedy to zauważyli i chcieli je wychowywać trochę inaczej, to już było za późno.

Czy wiecie co to jest harmonja? Słowo „harmonja“ ma dwa znaczenia, określa ono albo instrument, muzyczny, na którym można wygrywać rozmaite melodie, albo zgodność, dobre ułożenie, lub dobranie czy to dźwięków, czy kolorów. Mówi się, że jakaś piosenka jest bardzo harmonijna, albo że kolory są nieharmonijnie dobrane, a czasami i o małżeństwie można powiedzieć, że żyje harmonijnie (zgodnie, bez kłótni, sprawiedliwie).

Otóż i wychowanie dzieci powinno być harmonijne.

Każdy człowiek i każde dziecko ma \*) ciało, duszę i umysł. Wychow-

\*) Nie dlatego umieszczam „ciało“ na pierwszym miejscu, żebyem przywiązywała największą wagę do

wując dzieci musimy pamiętać, aby i ciało i dusza i umysł rozwijały się jednocześnie i harmonijnie. To znaczy aby jednakowo pamiętać o zdrowiu dziecka (hartowanie) jak i o jego umyśle (uczenie) i duszy (wyrabianie poczucia odpowiedzialności, samodzielności i sprawiedliwości). Jeżeli nie zapomnimy o żadnym z tych trzech działów wychowania, to napewno nie będziemy mieli takich zmartwień, jak je miały te trzy rodziny.

Dziecko wychowywane harmonijnie (ciało, dusza i umysł) będzie rozwijało się stopniowo i normalnie. Będzie ono i zdrowe, i rozumne, i dobre. Wyrośnie z niego człowiek silny, dzielny i mądry, któremu będzie dobrze na świecie i z którego i jego najbliższe otoczenie i całe społeczeństwo będą miały pożytek.

Wychowanie harmonijne to jest takie wychowanie, kiedy jednocześnie i jakby po równu (w równej mierze) pamięta się o ciele, duszy i umyśle dziecka, nie dbając zbyt wiele o jedno tylko (jak było z Pietrkiem), a zaniedbując inne sprawy strony jego wychowania. Stale więc powinniśmy przypominać sobie o sprawie tak prostej i tak bardzo ważnej w wychowaniu, że dziecko każde ma ciało, duszę i umysł.

J. M. P.

zdrowia, lecz dlatego, że gdyby nie było tego ciała, to nie byłoby i duszy i umysłu.

## Nasz sztandar

Dnia 19. kwietnia r. b. w lokalu T. U. R. przy ul. Leśnej w Brwinowie odbyło się uroczyste odsłonięcie sztandaru miejscowego Klubu Kobiet pracujących, na które złożyły się przemówienia, deklamacje i śpiewy.

Zagaiła zebranie przewodnicząca Klubu w Brwinowie tow. Markiewiczowa, oddając głos delegatce Centralnego Wydziału Kobięcego P.P.S., tow. Waczkowska, która wygłosiła przemówienie o sytuacji politycznej, o znaczeniu sztandaru i uroczystości, poczem wręczyła sztandar wybranej przez Klub chorążyni, tow. Stopłowej. Przemawiali potem i składali życzenia: w imieniu Klubów Kobiet pracujących tow. Koppowa z Pruszkowa, w imieniu PPS. tow. Smigierzewska, w imieniu TUR-a tow. Chmielak. Przewodnicząca Tow. Klubów Kobiet pracujących tow. Weychert Szymanowska i Zarząd Główny TUR. przysłali życzenia piśmienne. Klubistki dopełniły uroczystości deklamacjami. Wygłosiła też wiersz mała czerwona harcerka.

Osób było tyle, ile pomieścić mógł lokal. Nastrój był podniosły, uroczysty, a zarazem serdeczny.

**Jesteś niespokojna — wiem co ci dolega: To prenumerata, co za „Głos“ zalega**

## Dbajmy o zdrowie

### ŚWIERZB

Chociaż wysiadujemy godzinami w poczekalniach lekarskich i wystawiamy w ogonkach po lekarstwa — o wielu chorobach mamy mętne, a nawet błędne pojęcie.

Nie przeszkadza to, abyśmy się dzisiaj pośmieli z ludzi, którzy żyli sto lat przed nami. Np. świerzbowca uważano wówczas za chorobę, spowodowaną wewnątrzniemi ogólnymi przyczynami i sądzono, że leczenie miejscowe jest nie tylko niewskazane, ale wręcz szkodliwe. Bo — sądzono — choroba usunięta ze skóry, mogłaby zaatakować organa wewnętrzne i spowodować ciężki stan ogólny. Dopiero w roku 1834 pewien student medycyny w Paryżu „odkrył“ świerzbowca i nauczył go wykrywać.

Teraz wszyscy wiedzą, że świerzbowca wywołany jest przez małego pajączka — t. zw. świerzbowca ludzkiego, tylko, niestety, nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak należy się zachować, by się ze świerzbowca wyleczyć, czy też uniknąć zarażenia.

Porozmawiajmy więc, jak to się świerzbowca „bierze za lebę“. Wiaciecie to dość trudny zabieg, bo pasorzył ten ma strasznie mały „lebę“.

Samiec świerzbowca, która jest

2 razy większa od samicy, ma zaledwie ćwierć milimetra długości. Ona to właśnie powoduje nieznośne uczucie swędzenia skóry, wkręcając się po zapłodnieniu w naskórek (główna warstwa skóry), wykopuje w nim przewód, t. zw. norę i tam składa jajeczka. Bardzo piękna zapobiegliwość dbała o swe potomstwo matki, tembardziej godna pochwały, że samiec po złożeniu jajek ginie, a wślad za nią przenosi się do wieczności jej małżonek, który nawet nie wchodzi do świeżo założonego „ogniska domowego“.



Świerzbowiec i jego nora.

Ludzie jednak nie mogą rozczulić się nad losem tych opuszczonych „sierotek“, gdyż chodzi tu przecież o własną skórę! Muszą bronić się energicznie przed inwazją małych lokatorów i starać o jak najszystszy ich eksmisję.

Wędrowki świerzbowca w skórze odbywają się nocą, dlatego też swędzenie jest najsilniejsze wkrótce po położeniu się do łóżka i ograniu oia-

ła, trwa jednak przez całą noc, tak że chory często nie może wcale spać.

Świerzbowiec to lokator bardzo wymagający: wyszukuje sobie na skórze miejsca najbardziej delikatne i tam go właśnie należy szukać: między palcami, w zgięciu stawów łokciowych, pod pachami, pod kolanami, w okolicy pępka, a przedewszystkiem na prąciu u mężczyzn i na wewnętrznych powierzchniach ud u kobiet.

I niespokojny to lokator — rozchodzi się bowiem po całej skórze, wywołując mniej lub więcej silne objawy. Nigdy choroba umiejscowiona na ograniczonym odcinku skóry, np. tylko między palcami nie jest świerzbowcem.

Zarażenie się świerzbowcem następuje przez bliskie zetknięcie się, przedewszystkiem przez spanie w jednym łóżku z chorym na świerzbowca. — Krótkie zetknięcie się z chorym, np. przez podanie ręki powoduje zarażenie się w wyjątkowych wypadkach. Zarażenie jednak następuje i drogą pośrednią przez używanie tej samej pościeli, bielizny, z której korzystał chory na świerzbowca.

Od chwili zarażenia się do wystąpienia objawów chorobowych może upłynąć 2 do 30 dni, przeciętnie 10 dni.

O ile nie będziemy leczymy świerzbowca, może on trwać b. długo i sam się nie wyleczy. Powoduje zaś nieznośne

swędzenie skóry, drapanie zaś (coż bowiem biednemu choremu pozostaje do robienia) może spowodować wtórne zakażenie ropnymi bakteriami, powodującymi zmiany chorobowe, jak liszajce i inne paskudztwa.

Leczenie świerzbowca polega na zniszczeniu nor świerzbowych maścią silnie działającą na naskórek. Maście te zwykle zawierają dziegieć, siarkę, mydło i są b. nieprzyjemne. Przed przystąpieniem do leczenia dobrze jest wziąć kąpiel, aby rozmiękczyć skórę. Chorzy wcierają maść silnie w całe ciało, nie omijając żadnego miejsca. Szczególnie mocno należy wcierać w miejsca, gdzie znajdują się nory świerzbowca. Następnego dnia rano chory smaruje się maścią w ten sam sposób i wieczorem poraz trzeci. Przez czas leczenia nie wolno zmywać maści. — Trzeciego dnia chory winien się wykąpać, zmienić bieliznę osobistą i pościelową, ubranie odkazić (najłatwiej prasując je gorącym żelazkiem po obu stronach).

Osoby z otoczenia chorego należy poddać ścisłej kontroli, aby móc wykryć wszystkich chorych na świerzbowca i poddać ich równoczesnemu leczeniu. Bo leczenie jednej chorej osoby w zakażonym środowisku jest bezcelowe — wkrótce zarazi się ona ponownie.



# KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 9)

Przygotował sobie posłanie na podłodze i położył się nierozebrany, przykrywając się ubraniami.

I poczęli w ciemności ze sobą rozmawiać.

— Przykro mi, że z mojej przyczyny śpisz tak niewygodnie, — rzekła.

— Nic nie szkodzi, jest mi to zupełnie obojętne. Śpię równie dobrze na kamieniu, jak i na łóżku. Ileż to razy spałem tam na piasku, bez dachu nad głową, bez poduszki pod nią. Naprawdę wszystko mi jedno! Chciałbym tylko, żeby twoja noga była już zdrowa.

— Czuję, Steve, że mogłabym już może wstać jutro, i spróbować, jak to pójdzie. Będę już mogła zrobić parę kroków po domu.

— Nie ruszaj się tylko, Ewelino, dopóki ci Amerykanin nie pozwoli. Niema żartów w takich wypadkach. Przyprowadzę go jutro rano, niech najprzód nogę obejrzy. Ani kroku przedtem! Obiecujesz mi to?

— Obieruję, Steve! Sama przecież chcę dobrze się trzymać na nogach i móc pracować. Żeby móc z tobą iść, towarzyszyć ci.

— To nie robota dla kobiet! Ze mną iść! Namyśle się nad tem dobrze. Czy wiesz, kobieto, co to znaczy? Iść do odludnej pustyni? To iść na śmierć! I pomóc mi nie możesz, wcale nie możesz. Tam musi człowiek iść sam, albo najwyżej we dwóch, i musi to być mężczyzna silny, doświadczony i wytrwały w tej przeklętej pustyni.

— Pocóż więc tu przybyłam, jeśli nie mogę dzielić z tobą tych niebezpieczeństw? I jak że mam tu sama pozostać, kiedy mój mąż naraża tam swoje życie?

— Cóż znowu, alboż nie przybywasz z Angji? Czyż nie wiesz, że Anglik to wędrujący człowiek? Ileż to Angielek siedzi spokojnie w domu całymi miesiącami, podczas gdy ich mężowie na drugim końcu świata walczą z burzą i wiatrem? Z pewnością nie będę całe miesiące nieobecny, jeśli zaś po dwóch tygodniach nie wrócę, możesz spokojnie szukać innego męża. Bo w takim razie będę już leżał na piaskach, pogrążony w wiecznym śnie, tak, jak niejeden dzielny poszukiwacz przede mną.

— Ależ, Steve, nie umrzesz tam daleko na piasku, lecz wrócisz szczęśliwie, obładowany złotem, jak niejeden dzielny poszukiwacz przed tobą.

— Skąd można wiedzieć, Ewelino? Jak tylko noga twoja na tyle wydobrzeje, że będziesz mogła chodzić zupełnie pewnie, udam się na północ. Przed dwoma miesiącami natrafiłem tam na pewny ślad. Z początku w wysłłem korycie rzeki, daleko, daleko na północ, a potem na zachód jeszcze dalej, wciąż w pustyni całymi dniami. Wszędzie był złoty pył w piasku, nie dużo, i nie warto było się zatrzymywać. Ale ciągnęło się to wciąż dalej w jednym kierunku, a w końcu znalazłem już i małe kawałeczki.

— Zabierz mnie z sobą, — prosiła kobieta, — tak strasznie bym chciała z tobą pójść.

— Niepodobna, kobieto! nie wymagaj tego odemnie, bo nie zrobię tego! Za żadną cenę! Wędrować po Anglii, a w „bushu“ australijskim szukać złota, to są dwie różne rzeczy! Nie rozumiesz jeszcze tego? Woda! woda! wszędzie ją znajdziesz! W Europie, w Azji, w Ameryce, nawet w pustyniach Afryki są oazy z wodą. Ale tutaj w złotych polach, w „bushu“

niema żadnych oaz, żadnych źródeł, ani kałuż, ani kropli wody. Tutaj umiera się z pragnienia, gdy się wyczerpie zabrany z sobą zapas wody i jest się jeszcze daleko w pustyni! Tam mam cię zabrać? Żaden z tutejszych ludzi tegoby nie zrobił. Zabrać swoją żonę? I gdybym to zrobił, ukamieniowałiby mnie!

— Dobrze, Steve, będę więc tutaj na ciebie czekać, sama w tym domu. Tak, jak tego chcesz! Będę czekać na twój powrót. Ale czy musisz iść już wkrótce?

— Im prędzej, tem lepiej!

— I chcesz znowu iść sam?

— Nie, nie chcę iść sam, chętnie bym kogoś zabrał. Znam jednego, któremu mogę ufać i z którym już nieraz chodziłem na złote pola. Jest to porządny chłop i silny. Jest teraz na południu w Albany. Ożenił się tam z córką gospodarza i sam założył małe gospodarstwo. Napisałem dziś do niego, czy nie chciałby iść ze mną. Za cztery dni może być odpowiedź.

Jeszcze coś opowiadał Parker o tym przyjacielu i przygodach jakie z nim dzielił. Ale słowa przychodziły mu już z trudnością i wkrótce usnął.

Młoda kobieta długo jeszcze przewracała się na swem posłaniu. Wiatr dął przeraźliwie, trzęsąc okiennicami i na żelaznych dachach wygwizdując jakieś melodie. Ale ona w myślach swoich wędrowała po smutnej, bezludnej pustyni, aż zasnęła ciężkim snem. Widziała swego męża zaginionego w „bushu“, umierającego z pragnienia, leżącego w gorączy na słonecznym skwarze. Suchy język zwieszał mu się jak u psa w biegu. Chwytał się jej. Och, było to straszne. Krzyknęła i obudziła się. Była jeszcze noc. Parker chrapał pod kołdrami i stękał przez sen coraz głośniej. Zapewne i on walczył z jakimś okropnym snem. Pochyliła się nad jego posłaniem i potrząsnęła go za ramię.

— Idź precz, ty psie! — krzyknął jeszcze przez sen, i wyjąkał kilka słów niezrozumiałych. Obudził się, ściskając kurczowo ramię żony.

— Czy jesteś tu naprawdę, żono! — Ktoś chciał mi ciebie zabrać! Przeklęty sen! Co za głupstwa mogą się czasem przyśnić. Ktoby się tutaj ośmielił komuś żonę uwodzić!

Zostawiła mu swą ciepłą rękę i oboje spokojnie zasnęli.

## Wyprawa przybliża się

Z Albany długo nie przychodziła odpowiedź na list Parkera. Ewelina dawno już była zdrowa. Mąż jej się niecierpliwił, chciał iść koniecznie. Gorączka złota znowu go chwyciła. Co mogło Jimmy Sleigha powstrzymać od dania mu odpowiedzi? Naradzał się ze swą żoną. Czy miał iść sam? Czy też miał szukać innego towarzysza? Nie znał takiego, któremuby mógł ufać, a iść raz jeszcze samemu tak daleko, byłoby nierozsądnie. Ale dzień po dniu upływał; z dnia na dzień wzrastał niepokój Parkera. Była to rzeczywiście najodpowiedniejsza pora do wyprawy. Gdyby się miało szczęście, dużo szczęścia, możnaby teraz nie tylko odkryć bogate pokłady złota, ale i na obfity deszcz natrafić. Wówczas jest się zabezpieczonym. W każdym razie rzadko się to zdarza.

— Co u licha może wstrzymywać Jimma od dania odpowiedzi? — pytał Parker i biegł

na pocztę po każdym nadejściu pociągu, by się dowiedzieć czy niema do niego listu.

Zresztą już oddawna jest w zмовie z innym Irlandczykiem i o zakład idę, że najdalej pojutrze już go tu nie zobaczymy!

— Wiesz co, Steve, zatelegrafujmy do Jimmy Sleigha do Albany. Poślij mu depeszę z opłaconą odpowiedzią. Musi ci jeszcze tego samego dnia odpowiedzieć. Będiesz przynajmniej wiedział czy masz na niego rachować. Byłoby naprawdę szkoda, czekać napróżno na niego i czas tracić. Jeśli z tobą nie pójdzie, możesz jeszcze znaleźć kogoś innego, jeśli tylko w porę poszukasz.

— Doskonale! — odrzekł Parker uradowany, — jaką to mądrą mam żonę! Myśl o telegramie nie przyszła mi do głowy. — Nie myślałem wcale o tem! — I z wdzięcznością objął żonę.

Usiedli potem przy stole, Ewelina wzięła papier i razem układali telegram. Patrzył jej przez ramię, gdy swemi delikatnymi palcami kreśliła literę po literze.

## W urzędzie telegraficznym

Sim Ashton tego dnia popłynął z Perth łódką w górę rzeki Swan. Czas był cudowny, słońce grzało przyjemnie. W powietrzu kłębiły się chmury moskitów.

Ashton przestał wiosłować; spojrzął na zegarek. Była godzina pierwsza, a o trzeciej musiał być w urzędzie przy swoim aparacie Morsa. Zawrócił łódź i popłynął spowrotem.

W domu znalazł list od swego przyjaciela Joe Smitha, pisany jeszcze w drodze i wysłany z Adenu. „Simie, mój drogi chłopcze, — pisał, — mam nadzieję, że się pocieszyłeś i o tem szaleństwie zapomniałeś. Wkrótce będę w Londynie. Stamtąd ci napiszę o sobie, przysięgam ci też fotografię kobiety, którą dla ciebie przywiozę. Ale może przyjedzie wcześniej niż cię dojdzie fotografia. Serdeczne podziękowania przesyłam twej matce“.

— Poczywi chłopiec ten Smith! — rzekła pani Ashton do syna, — mam do niego zaufanie. Z pewnością jest ci życzliwy i jest uczciwy.

Sim raz jeszcze przeczytał list swego przyjaciela, obracał go na wszystkie strony i gdy jadł obiad położył go przed swym talerzem. Potem rzekł:

— Ten Joe z pewnością jest dobry chłopiec, nie można o tem wątpić, matko! Ale czy się na kobietach rozumie i wogóle tak dobrze wie, co to jest kobieta, w to wątpię! Skąd by się na nich znał? Alboż okręt lub też jakiś port, gdziekolwiek bądź na świecie jest miejscem, gdzie się kobiety dobrze poznaje?

— Ach, mój synu, — odrzekła pani Ashton, — nie wiele wiem o świecie! Ale czy to na okręcie, czy też w porcie, albo przy domowym ognisku, czy gdzie indziej, to wszystko jedno. Wszędzie może mężczyzna zrozumieć kobietę, jeśli tylko ma do tego zdolności!

Sim nic nie odpowiedział, ale przyciągnął matkę do siebie i uściśnął. Wyszedł potem do urzędu.

Kolega, którego miał zwolnić, był rad, gdy przyszedł. Oddał mu protokół korespondencyjny i pewną ilość depesz niezalatwionych, które Ashton miał nadać. Włożył więc swe robocze ubranie i usiadł przy stole.

W tym samym pokoju pracowało jeszcze prócz niego dwóch telegrafistów.

‘D. c. n.]

# „OPIEKA SPOŁECZNA“

Pani z opieki, różowa, smukła i pachnąca, nachyla się nad kołyską.

— To wasze dziecko? — pyta i wyciąga formularz, aby zapisać dane.

— Moje — odpowiada Anna Nosek, dwudziestoletnia, tęga i czerwona — i rozgląda się po izbie. Czy nie za czysto dzisiaj sprzątnęła, nigdy nie wiadomo kiedy się ta klempa zjawi.

— Ślubne? — pyta pani z Opieki, znowu rozgląda się po izbie i pisze bardzo prędko małym niebieskim Parkerem.

— Natura'nie, — odpowiada znowu Anna Nosek, nieco pogardliwie — ślubne, proszę pani“.

— A mąż gdzie?

— A w wojsku.

— A wy co. Pracujecie?

— Gdzie tam proszę pani.

— A z czego żyjecie?

Anna Nosek wie, że to pytanie jest decydujące. Wie, że jeśli nie odpowie teraz tonem możliwie żalonym i płaczącym, jeśli nie załamie rąk i nie wydobędzie z oczu łez, nie dostanie tego mleka dla dziecka, ani paczki żywnościowej, ani odzieży.

Dwudziestoletnia Anna Nosek, zamężna (mąż w wojsku), matka i bez pracy, waha się przez chwilę zanim odpowie, tonem żalonym, właśnie takim, jakim trzeba, szybko i jednostajnie.

„Z czego żyję. Ano z tego, co dobrzy ludzie dadzą. Teściowa czasem, albo ta u której jestem na pomieszczeniu. Winna jej, proszę pani, jestem już trzeci miesiąc. Wyrzucić mnie chce. Gdzie się podzicję? Jakem na wsi mieszkała to jeszcze jakoś to było. Ale jakem z brzuchem chodzić zaczęła, to mnie przepędzili, poszłam do miasta, pie chotą. Nogi mi popuchły. Pięćdziesiąt kilometrów. A już mi to brzuch ciążyło. Bo ślubne to ono jest proszę pani, ale ten ślub to my wzięli, jakem już w ósmym miesiącu była. Męża to mi do wojska wzięli. Sama zostałam. Teściowa to sama nic niema. Przepędza mnie, jak przychodzę. No to co zrobię, proszę pani?“

Pani z Opieki przenosi wprawne i chłodne spojrzenie z łóżka na podłogę, na stół zakryty czystą serwetą, na Matkę Boską na ścianie i na tęgą, przysadziłą Annę Nosek. „Nie jest jeszcze tak źle, — mówi chłodno — znowu wodzi Parkerem po papierze. — Przecież widzę, że nie jest wam jeszcze najgorzej. Dziecko czysto owinięte, pokój schludny, teściowa wam pomaga. Tam, gdzie rodzina pomaga Opieka nic dać nie może“.

Pani z Opieki bawi się zielonemi szklanymi paciorkami, które spadają na seledynową bluzkę dwoma półkolami. Pobrękują z cicha. Dziecko w kołysce nasłuchuje i wyciąga rączki. Pani nachyla się nad niem i pozwala dwom półkolom zielonych paciorków znaleźć się w zasięgu małych rączek.

Anna Nosek w bezsilnym gniewie zwiera pięści i myśli, że dobrze by było zacisnąć na gładkiej i różowej szyi pani z Opieki śliczny i błyszczący sznur zielonych paciorków.

— — — — —  
Żywo wlatuje pani z Opieki na poddasze. Otwiera drzwi i wpada bez pukania w zaduch i smród niskiej izby, roztaczając dyskretną woń dobrego mydła, wody kolońskiej i różu. (Abarid, wiesz, doskonale trzyma się na skórze!)

Z ciemnego kąta wylania się po stać garbuski o długich rękach i nieokreślonej, wygniecionej twarzy.

„Jak się masz Franiu? — pyta pani z Opieki ochoczo — cóż to u ciebie taki śmietnik dzisiaj. Rany boskie. Przecież wstyd. Helenko pokaż no się, w koszuli jeszcze się dzisz o dwunastej w południe. To ci dopiero. Dlaczego nie poszłaś do szkoły. A matka gdzie?“

Pani urywa. Zmiata ruchem ręki jakieś brudnoszare szmaty z krze-

śla i siada. Mały niebieski Parker doskonale napełniony atramentem, o złotej i ostrej stalówce zostaje złożony na stole.

„Matka w szpitalu u ojca — mruczy pod nosem garbata Frania o pogniecionej twarzy. Doktor powiedział, że ojciec niebawem życie zakończy“.

Ileż to ona ma lat ta Frania — myśli pani z opieki. Wpatruje się w pokurzoną starczą twarzyczkę i nie umie sobie na to odpowiedzieć. Dwadzieścia, pięćdziesiąt, sto?

— Że ojciec niedługo życie zakończy — powtarza Frania i czeka.

— E, mówił to już kilka razy — pociesza pani.

— Tak a potem to go zawsze do domu odesłali a my spać gdzie nie mieli“.

## Zmarnowane talenty

Pisze się często o zmarnowanych talentach dziatwy wiejskiej. Nikt się o te talenty nie troszczy, a niski poziom szkoły wiejskiej i przepracowany nauczyciel nie sprzyja rozwojowi, a często nawet ujawnieniu zdolności dzieci.

Pasąc krowy wycinają piszczałki, figurki, rysują widoczki, budują maszynki, zegary i inne cudeńka.

Wielki talent odkryto przypadkowo we wsi Drabiny Wielkie pod Nieszawą.

11-letni chłopiec, zupełnie niekształcony, Marjan Sobiecha, skonstruował samochód o napędzie parowym. Do wózka dziecinnego dopasował jakiś kociólek, dodał tłoki, cylinder, połączył koła wózka z tłokiem przy pomocy dźwigni i pojechał po... szosie.

Niewątpliwie chłopak ma talent wynalazczy wielki. Skierowanie go

do szkół jest wprost nakazem. Podobno chłopcem zaopiekował się właściciel folwarku.

Były premier, p. Kozłowski, oświadczył podczas obrad w Senacie, przy budżecie Minist. Oświaty, że na wsi szkoły o wyższym typie przynoszą szkodę. Przewracają w głowach dzieciom wiejskim i taka taktyka w nauczaniu „rodzi“ niezadowolonych, którzy roszczą pretensje do życia, niczem nieuzasadnione. Pewnie, pastuszkowie, a nalfabeci, grający na fujarkach, łatwiej dadzą się wyzyskiwać. Tacy „ciemni ludzie“ to woda na młyn obszarników, do której to kasty należy p. profesor Kozłowski.

Interes państwa leży na innej płaszczyźnie. Oświeceni obywatele na wysokim poziomie życia to dopiero gwarancja dla wielkości i trwałości Polski.

## Księżniczka na defiladzie

Drugi syn zmarłego króla angielskiego Jerzego V, książę Yorku, jest obecnie następcą tronu, bo nowy król Edward VIII, nie jest żonaty.

Córka ks. Yorku, księżniczka Elżbieta, skończyła 10 lat. Dzień urodzin zaczął się od rewii wojskowej i mała księżniczka osobiście przyjmowała rewję, ubrana w czerwony płaszcz i kapelusz. Salutowała wszystkie sztandary i wszyscy dostojnicy całowali rękę dziewczynki.

Po południu księżniczka odwiedziła szpitale dziecinne i przytułki, obdarowała chore i opuszczone dzieci zabawkami, które w dniu urodzin przysyłała poddani Jego Królewskiej Mości.

Taki jest dzień urodzin księżniczki, przyszłej królowej Anglii. Szpalty gazet pełne są opowiadań o zaletach tego dziecka, o urodzie, jej strojach, zabawach i upodobaniach. Urodziła się w pałacu królewskim i żyje w atmosferze przy-

wileju najwyższego, jak wszystkie „dobrze“ urodzone dzieci.

A przed milionami dzieci „defiluje“ nędza od pierwszego dnia życia, a schorowane matki o wysuszonych piersiach pocieszają płaczące dzieci kawałkiem chleba zawiniętego w szmatkę. Podobno wszyscy ludzie są równi w obliczu Boga. Szkoda, że niema jeszcze tej równości na ziemi.

Między dziećmi pałaców i dziećmi nędzy leży ustrój kapitalistyczny ze swoją „sprawiedliwością“. Żeby jedno dziecko księżę mogło być szczęśliwe i rozkoszować się zbytkami, tysiące dzieci musi żyć w biedzie i szczęście ani razu się do nich nie uśmiechnie.

Są matki, którym się zdaje, że niema na to żadnej rady.

Są jednak matki, którym spadło bielmo z oczu i zrozumiały, dlaczego ich dzieci są wydziedziczone. Walczą o zmianę warunków życiowych

Milczenie.

„A Helenka dlaczego w koszuli o tej porze? — pyta pani znowu.

„A bo sukni nie ma — mówi Frania jednostajnie i starczo. Jak Józio wróci, to on się położy a Helka się trochę wylata.“

Poszedł węgiel zbierać na Towarową, wie pani, to będzie czem ogień na kuchni zrobić“.

— Zarabiasz co?

— Nieee, a bo ja wiem zresztą. Dwa tygodnie nazad to chustkę zrobiłam sztydelkiem dla tej pani z przeciwka co sklep mają. To trzy złote dostałam. Dwa obiady dostajemy i tyle.

— Mleko dostaniecie. — Mówi pani i podnosi się z krzesła.

Nie zdąży wpaść do Antoniowej, a tam nie była już od kilku tygodni. Patrzy w wielkie poważne oczy Helenki, siedzącej w koszuli na szerokiem łóżku. Wielkie poważne oczy strokanego człowieka. Patrzy na zgaszoną, szarą twarz garbatej Frani.

— Przyjdź jutro do mnie do opieki, paczkę dostaniesz — rzuca i wybiega.

Trzy stopnie wdół. Podłogi niema. Jest za to okno. Okno umieszczone wysoko pod sufitem. O dwunastej w południe pada przez to okno, na ubitą ziemię podłogi, kilka nikłych promieni słonecznych. Gdyby okno było umyte, byłoby chyba jaśniej. Pani z Opieki powtarza to stale. Ale Antoniowa ruszyć się nie może. Reumatyzm — już się z łóżka nie rusza. Reumatyzm rozdał jej ciało w nieforemną bryłę. Pani z Opieki stoi na środku izby i rozgląda się bezradnie. „Antoniowo, Antoniowo — mówi tylko, więcej nie może. Sufit się wali, na ziemi leżą wielkie kawały tynku. Kuchnia zimna, garnki brudne, skle jone resztkami jedzenia. Na stołkach szmaty, garnki dziurawe, w kącie kupa wilgotnej gliny.

— Antoniowo, mówi pani — Antoniowo. Niebieski Parker spoczywa spokojnie w teczce. „Z czego żyjecie? Gdzie mąż?“

Zachrypiły głos Antoniowej z trudem wydobywa się spod chustek i szmat.

— Nie przychodzi od kilku dni. Nie wiem, gdzie jest. Ktoby też wracał do takiego domu. — Cisza. —

— Czego wam trzeba?

— Niczego. 5 złotych jeszcze mam.

— No to dowiedzenia, polepszenia wam życzę, moja droga.

Pani z Opieki wychodzi szybko. Na ulicy oddycha głęboko. Pięć złotych starczy jej na dziesięć dni. Wpadnę do niej w przyszłą sobotę.

Pewnego dnia rzucono za panią z Opieki sporą cegłą. Cegła ta, prostopadła, czerwona i solidna, niebezpieczne narzędzie w wprawnych rękach, świsnęła pani koło ucha i upadła na ziemię. Sprawcy nie ujęto. Mógł nim być Józio, co chodbił na Towarową po węgiel, garbata Frania, lub mąż Antoniowej, chociaż jest to mało prawdopodobne.

Kimkolwiek był — nie trafił.

# Więzienna brama żelazna

Kocie łby. W lecie tumany kurzu. W zimie grząskie błoto. Mur z cegieł czerwonych. Brama żelazna. Tłum przed bramą. Wszak to broda — dzień widzeń z więźniami. Czy deszcz, śnieg, zawierucha lub mróz — ludzie stoją przed bramą. Czekają na widzenie. Stoją cierpliwie przed bramą od godziny 10-ej rano. Choć nogi i ręce kostnieją, choć nie mają kaloszy, botów ani futer. Nieraz w chustkach tylko. Stoją i wytwornie ubrani ludzie, odziani w futra, dobrze zaopatrzeni w szaliki i boty. Czekają od 10-ej rano na widzenie. Co jakiś czas otwiera się brama szeroko, naóścież. „Proszę się usunąć“, grzmi głos strażnika. Wszyscy posłusznie idą na bok. A może nas wpuszczają? Nie, to wóz ładowny w cegłę, żelazo, cement. Bo powiększa się więzienie. Mury okazałe rosą w podwórzu. Gapiemy się z zachwytem! Jak te mury szybko powstają, jakie są potrzebne. A jakie mocne kraty!! Iluż to jeszcze więźniów ma pomieścić ten nowy pawilon? Widać jest jeszcze za szczipło dla wszystkich tych, którzy czują i myślą niezależnie. Więc trzeba budować, rozszerzać ten cenny pomnik wolności.

Nareszcie, po niesłuchanie nuzającym staniu na kocich łbach rozkwiera się umieszczony w bramie metalowej maty kwadrat żelazny.

Strażniczka „do kogo?“ pyta. Sygną się nazwiska więzionych. Ludziska się pchają. Aby prędzej, prędzej. Wpuszczają czwórkę. Reszta wyczekuje cierpliwie. Czasami ten, kto przychodzi o 10-ej, dostaje się do więzienia dopiero o 12 lub 12½. Dlaczego? Bo nie ma jeszcze 2—3 osób, które idą na widzenie do tego samego oddziału.

Tymczasem, przed bramą kontakt się nawiązuje pomiędzy czekającymi. Staruszka siedemdziesięcio-kilkoletnia nagabuje „dlaczego oto jej córka jest uwięziona?“ Przybyła ze wsi. Nic nie wie o żadnej polityce, na niczem się nie zna. Chce zrozumieć, ale nie może. Zresztą nikt nie stara się uświadomić starowiny. Każdy przywarł do bramy, boi się utracić swą kolejkę. Babina płacze, prosi o pomoc. Ale ludzie przyzwyczaili się do bólu i łez i nikt nie zwraca uwagi na jej pochyloną postać. Koło bramy stoi mężczyzna. Jest siwy. Prowadzi troje maleńkich dzieci. „Stadajcie — mówi — tu na kamieniach“. Dzieci (od 3—6 lat) posłusznie siadają na kocich łbach. Baraszkują, jak zwykle dzieci. „Dlaczego par przyprowadza tu takie maleństwo?“ — pytam. „Nie mam ich gdzie pozostawić — odpowiada — zresztą, to dla nich przecież spacer. Idę do żony. One tu czekać

będą“. Truchleję. Troje maleńkich dzieci. A nuż wpadną pod koła dorożki? „Nie, one zwyczajne“, odpowiada.

Brama się uchyla. Wpuszczają czwórkę. Wychodzi kobiecina w chustce na głowie i zwraca się do jednej z czekających matek: „Nie ma tu pani po co stojąc, córka wywieziona“. „Co, co gdzie, kiedy?“ „A ja tam wiem, niech pani pyta naczelnika“. Matka wywiezionej blednie, zatacza się i chwileje. Mdleje prawie. Nikt jej nie podprowadza do naczelnika więzienia dla mężczyzn, bo każdy pilnuje kurczowo swojej kolejki. Matka ciągle powtarza: „W letniej odzieży, w letniej odzieży!“ — matki płaczą, zawodzą. Uspakajam je i tłumaczę, że trzeba wejść z uśmiechem na ustach. Że my to jedyny kontakt z życiem dla uwięzionych, że my to gazeta, to wolność, to słońce, to ruch. Matki się uśmiechają. Ale siostry nie: One się buntują: „Tak długo czekamy, od pracy odeszliśmy na

godzinę, a tu tyle czasu. Co powie pryncypał lub kierowniczka szkoły, w której pracuję?“ Ale nikt nie opuszcza bramy. Każdy czeka dalej cierpliwie. Ręką sięga do torebki po „pozwolenie“ na widzenie. A może zagubione, zarzucone? Nie, wszyscy je mają.

Czekamy godzinami. Co tydzień stoimy pod bramą żelazną. Nad nami niebo wiosenne, nieśmiałe. Nad nami spiekota, żar, lazur. Wrony wolne kraczą, gołębie wolne się kołyszają. A my wciąż czekamy na chwilę rozmowy w osiem osób.

A przed nami brama żelazna i kraty, kraty, kraty...

A za bramami, „na świecie“ bezrobocie, głód, poniewierka i bunt ciężko doświadczonych młodych i starych przeciwko takiemu „porządkowi“ społecznemu.

Błędne koło obracane ręką mordercy. Niszczy najlepsze siły w narodach. Ale już świta, już się różowi, już zbliża się wyzwolenie. Jutro należy do nowych ludzi.

## Kapitał zawsze zdradza

Toczy się nieubłagana walka dwóch światopoglądów. Faszyzm, t. zn. Mussolini we Włoszech, Hitler w Niemczech, Horthy na Węgrzech i inni mniejszej wagi dyktatorzy wypowiedzieli walkę na śmierć i życie klasie robotniczej, w najściślejszej zмовie z kapitalistami świata całego.

Hitler w walce z socjalistami i komunistami rzucił hasło zniszczenia Żydów, przez odebranie im wszelkich praw politycznych, gospodarczych, wyrzucenie ze społeczności niemieckiej, przez zamknięcie szkół publicznych, warsztatów pracy w fabrykach, kopalniach, na roli, w przemyśle i t. d. Nawet babka żydowska przeszkadza wnukom do dostania się do raju hitlerowskiego.

Jednym słowem najstraszniejszym pogromcą Żydów w nowożytnych czasach jest bezsprzecznie Hitler.

Potęga Hitlera miała swoje oparcie w pomocy kapitalistów. Dawali oni miljonowe sumy, żeby złamać klasę robotniczą w Niemczech, ze strachu, że zwycięstwo socjalizmu właśnie w Niemczech otworzy socjalizmowi drogę do innych krajów w Europie i Ameryce.

Subwencje dla walczących o wla

dzę faszystów w brunatnych koszulach w Niemczech wyniosły ogółem 170 milionów złotych, w okresie, kiedy robotnicy w Ameryce umierali z głodu, a liczba bezrobotnych dochodziła do 12 milionów ludzi.

Do banków, które finansowały walkę Hitlera z socjalistami, należały także dwa żydowskie: Kuhn i Loeb et Compagnie w Nowym Jorku.

Żydowskie kapitałiści znali dobrze program i hasła Hitlera, z których zresztą nie robił tajemnicy. Nie przeszkadzała ta świadomość do udzielenia pomocy walczącemu faszyzmowi, chociaż był dziesiątków tysięcy rodzin żydowskich był zagrożony. Kapitał jest bez sumienia, bez skrupułów. Najwyższym nakazem to zysk, zysk i jeszcze raz zysk.

Poprzez morze łez i krwi, krzywdy wołające o pomstę, gromadzą kapitałiści „swoje zarobki“.

Okrzyczana solidarność żydowska nie wytrzymała próby życiowej.

Prześladowania Żydów w Niemczech zachęciły szowinistycznych narodowców i w innych krajach do walki i tępienia „swoich Żydów“. Rozlała się fala antysemityzmu po całym świecie, jako jeuen ze środków faszystowskich do walki z socjalistami.

Żydowskie kapitałiści walnie się do tego przyczynili.

## Echa bolesnej straty Wyrazy czci

KATOWICE. Dnia 19 kwietnia r. b. odbyła się konferencja delegatek sekcji kobiecych Górnego Śląska z udziałem delegatek Katowic, Lipin, Giszowca, Janowa, Nikiszowca i Chorzowa.

Pierwszą konferencję kobiecą zagała tow. Jantowa, oznajmiając w krótkim referacie cel konferencji i wezwała obecnych do uczczenia pamięci zasłużonej zmarłej działaczki tow. Budzińskiej - Tylickiej.

Ponadto referowała tow. Markowa o planie pracy na przyszłość. Nad referatami odbyła się dyskusja i wybór wydziału okręgowego P. P. S. w skład którego weszły: tow. Markowa przewodnicząca, Jantowa sekretarka, Stańczykowa skarbniczka i rewizorki tow. Zygmunt i Fiszerowa.

W końcu na wniosek tow. Markowej uchwalono wysłać do wszystkich miejscowości związków klasowych wezwanie z apelem tworzenia placówek sekcji kobiet P. P. S.

Na zebraniu Zarządu Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej, Oddziału Łódzkiego, zwołanym dnia 21 kwietnia 1936 r. w celu oddania hołdu pamięci dr. Justyny Budzińskiej - Tylickiej, przyjęto następującą uchwałę:

1) Dla uczczenia zasług dr. Justyny Budzińskiej - Tylickiej, wielkiej bojowniczkii o prawa kobiet i ideę świadomego macierzyństwa, nazwać Jej imieniem dwie od kilkudziesięciu lat czynne w Łodzi poradnie świadomego macierzyństwa R. T. S. S. i trzecią, mającą powstać w najbliższej przyszłości;

2) Wyrazić Głównemu Zarządowi Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej głębokie współczucie z powodu niepowetowanej straty, którą Towarzystwo poniosło przez śmierć dr. Budzińskiej - Tylickiej, długoletniej, wytrwałej — wbrew wszystkim trudnościom — Przewodniczącej i kierowniczki oraz niezmiennie oddanej pracownicy.

## ...i współczucia

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA I REFORMY OBYCZAJÓW  
Kraków, ul. Dunajewskiego 7.

Do Zarządu Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej w Warszawie.

W chwili bolesnej straty, jakie poniosło Wasze Towarzystwo przez śmierć nieustraszonej działaczki na polu walki o wyzwolenie kobiety i o lepsze jutro dla pracującej ludzkości, śpieszymy Wam donieść, że śmierć Jej była równie okrutnym ciosem dla naszego Towarzystwa i głoszonych przez nas haseł, których zmarła była najgo-

łętszym szermierzem.

Ślemy Wam wyrazy najgorętszego współczucia, łączymy się z Wami w bólu serdecznym i zapewniamy, że pamięć Jej będzie dla nas równie świętą, jak dla Was.

Spowodu śmierci Dr. Justyny Budzińskiej - Tylickiej odbyło się specjalne żałobne posiedzenie Wydziału.

Łączymy wyrazy prawdziwego poważania

Za Zarząd:

Prezes: Ludwik Szczepański, redaktor

Sekretarz: Mieczysław Steinbach, lekarz.

W DANJI kobiety zdobywają niezależne stanowiska w życiu gospodarczym bez przeszkód, bo zwalczono tam wszelkie uprzedzenia. W Kopenhadze 30 kobiet stoi na czele banków, kilkadziesiąt ma naczelne posady w wielkich przedsiębiorstwach. Cztery niewiasty prowadzą zakłady mechaniczne, naprawiają rowery, kilka zakładów rzeźniackich na wielką skalę prowadzą kobiety.

Inżynierki budują mosty, drogi pod osobistym kierownictwem, są konduktorkami i motorniczymi w przedsiębiorstwach transportowych.

W CZECHOSŁOWACJI organizacje kobiet - socjalistek obejmują cały kraj. Ostatnie sprawozdanie, przedłożone generalnemu sekretarjatu partji, wykazuje 548 komitetów lokalnych, powiatowych i okręgowych, gdzie prowadzi się pracę agitacyjno-polityczną, oświatową, kursy gospodarstwa, sport.

SOCJALISTKI BELGIJSKIE walczą o równe prawa dla dziewcząt w szkołach zawodowych. Ażeby zmniejszyć bezrobocie, przedłużono wiek szkolny z 14 na 16 lat.

Organizacje zawodowe, które mają wielki wpływ na te sprawy, ustosunkowały się nieprzychylnie do dopuszczenia dziewcząt narówni z chłopcami do nauki w szkołach zawodowych.

Między innymi taką pracę typowo „babską“, jak gotowanie wyższego kursu, uznano także za nieodpowiednie dla kobiet. Oczywiście, chodzi tutaj o patenty na mistrzów kucharskich, t. z. szefów kuchni. Stanowiska takie są dobrze płatne, rezerwuje się je więc dla mężczyzn. Dla dziewcząt przeznaczono kurs niższy gotowania, szycie, hafty artystyczne, sprzątanie, gospodarstwo domowe i t. d.

Organizacja kobiet zwołała w tej sprawie konferencję z udziałem 500 delegatek, i kilka wieców w całym kraju, gdzie wypowiedziano się zdecydowanie przeciw wszelkim ograniczeniom w nauczaniu dziewcząt w szkołach zawodowych.

W Belgji kobiety nie mają praw wyborczych.

MURZYŃKI w Ameryce zorganizowały komitet narodowy pod przewodnictwem Marry McLeod Bethune. Jego zadaniem jest zmobilizować kobiety kolorowe, obrona ich interesów, zabieranie głosu, kiedy zajdzie potrzeba, żeby je usłyszano. Kobiety na całym świecie obudziły się ze snu, wieki trwającego, żądają praw, walczą o niezależność.

RZĄD ANGIELSKI złożył oświadczenie, że nie może powoływać kobiet na stanowiska konsulów czy posłów; trzeba jeszcze poczekać, bo nie mają odpowiedniego doświadczenia do pełnienia tak odpowiedzialnych funkcji.

Przeciwne zdania jest rząd w Szwecji, który, jak wiadomo, przedłożył w parlamencie ustawę o dopuszczeniu kobiet do wszystkich stanowisk, nawet duszpasterskich i wojskowych.

Szczęśliwe Szwedki!

Dobrze się stało, że do „Głosu Kobiet“ można napisać i opowiedzieć, co człowieka boli. Jestem pomocnicą w zamożnym domu. Wspaniałe mieszkanie wymaga wielkiej pracy i trzeba mieć dobre nerwy, żeby codziennie mieć w rękach tyle figurek, kloszy, talerzy i pilnować się, żeby nie rozbić tych cacek.

Często panie mówią o swoich pomocnicach, że są łakome, że zjadają wszystko, co zobaczą. Ja nie należę do łakomych, ale nie czekam aż mi pani wydzieli, bo mogłabym się nie doczekać.

Państwo myślą, że służąca jest z innej gliny, jak oni. Pan np. przynosi codziennie całe paczki różnych owoców, ciastek, cukrów; jedzą państwo, panienki i panice, a ja patrzę i ani im na myśl nie przyjdzie, że i mnie należy dać chociażby na skosztowanie.

Zamykanie na klucz wszystkiego, to reguła. Często zestarzeją się ciastka albo inne potrawy, wtedy każą zanieść do dozorczyń, bo ma kilkoro dzieci.

Dla państwa się nie nadaje, ale biedacy z suteryny mogą zjeść i

## Kobiety podnoszą głowę

BRWINÓW. Praca wśród kobiet nie należy jeszcze do najważniejszych w naszych organizacjach. Jeżeli znajda się towarzysze na kierowniczych stanowiskach, którzy mają zrozumienie dla doniosłości uświadamiania i organizowania kobiet w PPS, nawet w małych miejscowościach można zmobilizować kobiety.

Egzekutywa O. K. R. Podmiejskiej Warszawy poświęca tej sprawie dużo uwagi. Utworzono referat kobiecej pod kierownictwem t. Kłuszyńskiej i Waczkowskiej. Powstają wydziały kobiece albo oddziały Klubów Kobiet Pracujących. W Skierniewicach, Pruszkowie, Wołominie, N- Chrzanowie, Brwinowie, Żyrardowie kobiety biorą czynny udział i oddają duże korzyści organizacji.

## Krakowskie kobiety w czerwonych szeregach

Praca wśród kobiet na terenie Krakowa znowu się ożywiła. Mamy wydziały kobiet na dzielnicach: Nowa Wieś, Dąbie, Czarna Wieś, Zwierzyniec, mimo wielkich trudności ze strony policji. We wszystkich fabrykach wzrosły wpływy partji i klasowych związków zawodowych, a kobiety garną się do organizacji. Wkładka miesięczna wynosi 35 gr. razem z gazetami, które członkinie otrzymują.

Dążymy do przeprowadzenia uchwały, żeby organizacje zawodowe dawały każdej członkini „Głos Kobiet“, bo dopiero z tego pisma kobiety mogą nauczyć się wiele.

Tow. Ciołkoszowa pracuje z poświęceniem. Przemawia często na dwóch

jeszcze dziękować dobrodziejom.

Nie dziwię się młodej dziewczynie, że nie może się oprzeć pokusie i zje ciastko, czy owoc. Ze też ci ludzie nie mają zrozumienia dla takich prostych spraw, a przecież mają wykształcenie. Gdyby panie miały serce i sumienie, nie byłoby tak dużo złych służących, jak to mówią o nas nasze chlebobawczynie.

Potrzebne są kursy czy szkoły gospodarstwa domowego, żeby dziewczęta nauczyły się gotować, pracować, prasować, sprzątać, ale konieczne są kursy dla pań, żeby zrozumiały, że pracownica domowa,

to człowiek, a nie niewolnica, zdana na łaskę. Od rana do późnej nocy na nogach, zawsze w pośpiechu, bo nie można nadążyć, wszyscy rozkazują, ale odezwać się ani wyjaśnić nie można, bo zaraz powiedzą, że „pyskata“.

Ciągle słyszę, jak mówią i pani i pan, nawet i młodzi, że są zdenerwowani, tylko mnie nie wolno mieć nerwów. bo to się nazywa zachwałość.

Gdyby o pracę nie było tak trudno, szukałabym innego zajęcia, bo ciężki jest los pomocnicy domowej.

Zofja Pisz...

## List do koleżanki Reńki

(Odpowiedź na artykuł: „Pracownica domowa“).

Jest jedyna rada na Waszą niewolę — walka, którą same musicie prowadzić w klasowym związku zawodowym. Jest taki Związek, do którego możecie należeć: Klasowy Związek Dozorców Domowych, Służby Domowej i Pokrewnych Zawodów. Niewątpliwie Oddział jego w Łodzi istnieje. Trzeba się dowiedzieć o adres, zamówić się z innymi pracownicami, które w takich samych żyją warunkach — i rozpocząć walkę, a solidarnością można zrobić wiele. Najpierw jednak rozpocząć robotę od uświadamiania innych, żeby myślały tak, jak Wy. To już bardzo wiele znaczy!

Chcę przy sposobności zwrócić uwagę, jaką Wy posiadacie broń w walce z ustrojem krzywdy. Wszystkie czynicie zakupy i w większości wypadków Wy decydujecie o miejscu kupna. Każdy grosz, zanieiony do prywatnego sklepikarza, idzie na wzmocnienie kapitału, a każdy grosz, wydany na artykuły z fabryk prywatnych, przyczynia się do utrwalenia ustroju kapitalistycznego i wyzysku ludzi pracujących, a każdy grosz, za który kupuje się artykuły z fabryk spółdzielczych „Spółem“ — rozwiązuje więzy niewoli, tworzy gospodarkę społeczną.

Jest takich, jak Wy, Koleżanko,

wiele tysięcy. Jest 365 dni w każdym roku. W każdym dniu czynicie zakupy i nie jest obojętne, gdzie. Jaką Wy rozporządzacie siłą!

Z takim ustrojem, który codziennie wyciska z oczu łzy, trzeba walczyć ze wszystkich sił, jak tylko można; każda droga, która nas prowadzi do wyzwolenia, jest ważna.

Z. W.

(Związek Zawodowy Służby Domowej w Łodzi mieści się w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 35 — przyp. redakcji).

## Kobiety pracują we wszystkich zawodach

P. Glinicka opublikowała ciekawe dane o firmach w Warszawie, prowadzonych przez kobiety. Młyny, przedsiębiorstwa handlowe i budowlane, apteki, sklepy kolonialne, hotele, pralnie, składy wyrobów artystycznych, pracownice różnego rodzaju, jak krawieckie, fryzjerskie, kosmetyczne, bielizniarskie należą do kobiet. Cukierni 20, drukarni 10, fabryk i cegielni 14, zakładów garbarskich i białoskórniczych 6, dużych poradni leczniczych 10, zakładów ogrodniczych 15, pensjonatów i hoteli 20 i t. d. i t. d. prowadzą kobiety, opłacają patenty i ponoszą całą odpowiedzialność za przedsiębiorstwa.

Nie są obliczone drobne przedsiębiorstwa i pracownice chałupnicze.

Kobiety jako pracodawczynie nie są ani lepsze ani gorsze od mężczyzn.

## Jedna czwarta sytych

Według statystyki, ogłoszonej przez Ligę Narodów, a dotyczącej wyżywienia i zdrowia ludności całego świata — na okrągłych 2000 milionów ludzi — tylko jedna czwarta jest syta i należycie ubrana. Natomiast — trzy czwarte, t. j. 1500 milionów ledwie vegetuje, rozporządzając przeciętnie zaledwie jedną koszulą i jednym ubraniem.

Zasylam pozdrowienia  
Januszowa Helena

# W naszym domu

## Dla syna, córeczki



W czym jest kobiecie najbardziej do twarzy?

A właściwie z czym, albo jeszcze lepiej z kim? Otóż twierdzą, że z ładnie ubranymi dziećmi. Co z tego, że same ogarniemy się jako tako, jeżeli dzieciarnia nasza lata ubrana bylejak, w zadużem, niewłaściwym dla swego wieku ubraniu. A przecież dzieci, zwłaszcza małe, daleko łatwiej jest odziać, bo to i materiału trzeba znacznie mniej i przeróbki dla nich łatwiejsze.

Dawniej — bardzo dawno — nie liczone się z tem, że dzieci są inaczej zbudowane, niż człowiek dorosły, że muszą mieć zapewnioną swobodę ruchów i nie brano też pod uwagę wymagań zdrowotnych, nakazujących, by ciało dziecka miało dostateczną wentylację. Ubierano je tak samiutko, jak i dorosłe osoby, a więc czteroletnia dama paradować musiała w sukni do ziemi, obcisłym staniku, jej braciszek zaś dreptał w wysokich butach i wysokim kołnierzu.

Na starych rycinach podziwiać możemy tak właśnie nierozsądnie ubrane dzieciaczyska, w długich, krępujących, śmiesznych szatach.

Pod tym względem czasy zmieniły się nie do poznania. Dzieci ubierane są odmiennie, niż dorośli, mają swoją własną — dziecięcą modę, która stara się podnieść ich wdzięk i — jak powiedziałyśmy — bardzo robi „mamie do twarzy“.

Najsamprzód zabieramy się do „synusia“. Szyjemy mu granatowe płócienne spodnie z szelkami, z których będzie bardzo dumny (rys. 1). Dumę jego podsyca jeszcze bardziej kolorowy krawat, po męsku wiązany, do jasnej bluzy. W ten sposób polehcemy wcześniej budzące się w nim „poczucie męskości“, a dziecięcości oddamy co jej należy, robiąc spo-

denki i rękawki bardzo króciutki — niech się gołe nóżki i rączka wietrzą i opalają.

Wogóle dajmy spokój tym ubranom „na wyrost“: szpeci to tylko dzieciaki, a i tak zazwyczaj ubranko pierw się zedrze, nim dzieciak zdąży wyrosnąć.

No, a gdy będzie trochę starszy, uszyjemy to drugie ubranko — (rys. 2). Spodenki jego mogą być przypięte do stanika, albo na szelkach, z tego samego materiału. Nie szkodzi też, jeśli będą się trzymały na gumie, byle tylko nieczyt obcisłej.

Bluza dość długa, zapinana sprzodu, a w niej aż dwie prawdziwe kieszenie; proszę o nich nie zapominać, bo to wielka radość dla chłopaka mieć takie schówki na puste szpulki, kawałki szkła i inne skarby.

A teraz „śliczne sukienki dla młodej pani“ — o tak w wieku lat 3—6. Trzeba na tę sukienkę w kwiatki (rys. 3) aż metra materiału i jeszcze całych 30 cm. Poprostu rujnacja! Kołnierzyk z falbanką (biały) zrobimy z kawałka batystu, który pewnością w domu się znajdzie. Spódniczka kloszowa, falista, rękawki — jak w dorosłej modzie tegoż rocznej — „bufiaste“.

„Figielek“ ten łatwo uszyć, ale i tutaj przypominam — zrobić go króciutko, niech nie sięga kolanek. Zresztą, jeśli już koniecznie dbacie o ten „wyrost“ — zróbcie obręb, albo zakładki w dole.

Wreszcie *plaszczyk* (rys. 4) dla tej samej pociechy (do lat 4). Prościutki, z karczkiem prostokątnym i czterema głębokimi fałdami.

Najładniej zrobić go z kolorowej wełny. Może czerwonej, z resztek zrobi się kapelusik — i będzie prawdziwy „Czerwony Kapturek“. Nie

## Spróbujmy..

Chłirczyki uważają ponoć za przy smak — jaskółcze gniazda i nieświeże, mocno cuchnące jaja, dla Francuzów rarytasem są żaby w potrawce. Dziwimy się tym gustom — bardzo to zrozumiałe. Ale dlaczego omijamy wiele produktów, będących u nas w codziennej sprzedaży? Poprostu dlatego, że nie umiemy ich przyrządzić, dlatego, że jesteśmy bardzo konserwatywni i nieśmiały w pomysłach.

Proszę bardzo. Taka *soczewica* — znana jest nawet w historii świętej, i to, czego się stamtąd o niej dowiadujemy, jest nawet bardzo zachęcające. No, bo jeśli można sprzedać brata (pamiętacie!) za miskę soczewicy, to musi być ona bardzo smaczkowita, aby ważyć na szali tyleż, co żywy człowiek!

Soczewicę — tak jak każdy groch — należy przed gotowaniem moczyć kilka godzin w zimnej wodzie. Gotujemy ją do miękkości, soląc dopiero po zagotowaniu wody. Ugotowaną podajemy z masłem i bułką, albo w sosie kwaśno-słodkim.

Można też przyprawić soczewicę jako *salatkę*, z oliwą i octem lub cytryną (cytrynę — jak pamiętają czytelnicy — polecamy specjalnie). Bardzo dobra jest też soczewica pod postacią *purée* — czyli przefasowana przez durszlak i utarta ze świeżym masłem.

Wreszcie świetna jest zupa z soczewicy z lanemi kluseczkami. Gotujemy ją wówczas na smaku jarzynowym i wlewamy kluseczki przed podaniem na stół.

Drugim takim produktem, któremu przypatrujemy się nieufnie przez szybką wystawową, są świeże *grzyby wiosenne smardze*. Wygląda to rzeczywiście podejrzanie — niczem pleśń jakaś albo conajmniej jadowity grzyb. Tymczasem smardze są b. smaczne i tanie, kilo kosztuje 50—60 groszy. Przyrządza się je tak samo, jak inne świeże grzyby, a więc dusi z przysmażoną cebulką. W smaku nie ustępują wielu innym droższym grzybom — nie wyłączając nawet borowików.

Nadają się doskonale jako przyprawa np. do łazanek, ryżu i t. p.

puścimy, oczywiście, dziecka — jak w tej bajce — samego do lasu, tylko weźmiemy za rączkę i pójdziemy razem do babci, do sąsiadów, na spacer — niech sobie oczy napasą — niech się napatrzą, jak dzieciak zgrabnie i ślicznie wygląda w płaszczku, specjalnie dla niego pomyslanym. A żeby jeszcze ładniej wyglądało — przystroimy płaszczek białym pikowym kołnierzykiem i półtuzinem gładkich guzików.

Materiału na taki „plaszcz“, przy szerokości 1 m. 30, trzeba wziąć 1 m. 70 cm.

Łazanki lub makaron po ugotowaniu w osolonej wodzie przelać zimną, wymieszać z przyrządzonymi, jak powyżej, smardzami, włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej buleczką, wstawić do piecyka — do zrumienienia.

I jeszcze jeden niedoceniany i mało używany produkt — a mianowicie *kasza owsiana* albo t. zw. *płatki owsiane*. Okazuje się, że nie tylko koniowi siły przybywa z owsa, ale i dla ludzi jest to doskonały środek odżywczy, bardzo polecany przez lekarzy tak dla dzieci jak i dla dorosłych.

Bardzo praktyczna to kasza, gdyż dużo jej w garnku „narasta“. Nadaje się świetnie na zupę, np. w krupniku zamiast perlówki, smaczna jest ugotowana na wodzie na gęsto, potem zalana mlekiem.

Doskonałe są *racuszki* z płatków owsianych: 20 dkg. płatków zalać na godzinę przed smaženiem, pół szklanką mleka, potem dodać jajko, soli — rozmieszać, kłaść na gorący tłuszcz na patelnię. Podawać z cukrem, marmeladą i t. p.

I jeszcze jeden przepis — podług którego upieczemy *ciasteczka z płatków owsianych*:

utrzyć 3 żółtka z 1 szklanką cukru, wymieszać z ¼ kg. płatków, dodać 1 łyżkę masła, 1 łyżkę śmietany, ubić piankę z jaj, wymieszać wszystko dokładnie, kłaść łyżką małe placuszki na wysmarowaną formę i piec.

A potem proszę wskazać osobę, której nie będą te ciasteczka smakowały.

## Trzecia Rzesza w satyrze

W SZEREGACH S. S.

Zbiórka S. S. Jeden ze szturmowców pyta drugiego:

— Czy czytałeś ostatni biuletyn „Rote Fahne“?

— Pst — odpowiada drugi, poczem zwraca się z tem samym pytaniem do drugiego. Pytanie to obiega cały oddział. W końcu któryś stojący w szeregu szepce:

— Ostrożnie, ciszej mówcie. Ten ostatni w czwartym szeregu to jest podobno hitlerowiec...

PODOBNO...

Podobno Hitler ma zamiar skasować wszystkie kłozety na terenie III-ej Rzeszy. Gdyż 20 proc. ludności to hitlerowcy, którzy i tak wszystkim robią na głowę. 75 proc. to komuniści i socjaldemokraci, którym wogóle nie wolno nic robić, a 5 proc. to Żydzi, którzy ze strachu robią w spodnie.